

TYGODNIK WILENSKI.

N. 14.

Dnia 31. Lipca 1821. roku v. s.

D W I E S I O S T R Y.

Powieść z Kotzebu.

Przez Andrzeja KLIMASZEWSKIEGO.

W jedném wielkiém mieście, żyły dwie siostry, Anna i Pawlina. Anna na szczęście, była piękną, i na nieszczęście, sama się zbyt wczesnie na tym poznała. Lubiła często zaglądać w zwierciadło, to naturalnie; lubiła stroić się, to nic złego; starała się kształcić przymioty swoje, to chwalebnie; nareście, mniemała, że nic już więcej iey niepotrzeba, to nierozsądnie. I w samey rzeczy, doskonale grała na forte-pianie, śpiewała wielkie arye, malowała widoki wiejskie z wzorów Hekierta; wyszywała kwiaty z natury. Potrzeba wszelako wiedzieć, że Anna grywała na forte-pianie tylko w wielkich zgromadzeniach, śpiewała arye tylko w koncertach; malowała dla publiczney galerii, wyszywała kwiaty na elegańskich podwiązkach i na firankach do kominka. Siedząc w domu, ustawicznie skarżyła się na

nudy, dla tego, że już więcej sto razy słyszała od matki, że jest piękną. Aty stara ta prawda wydała się nowszą i przyjemniejszą, należało ją słyszeć od obcych; przeto Anna pragnęła być codzien w kompaniach. Lecz wiadomo, że kobiety nie bardzo szafują pochwałami dla osob iedney z niemi płci, i że przeciwnie mężczyźni zawsze i wszędzie wielbią piękności; przeto Anna bardziej lubiła być z mężczyznanami.

Może Pawlina, siostra iey, myślałaby i postępowała tak samo, iak i ona; ale na szczęście albo na nieszczęście, nikt nie chciał iey chwalić, nikt na nią nie zważał, dla tego, że ospa twarz iey niemiłosiernie zeszpeciła. W pięknych przymiotach takoz nie mogła się równać z siostrą; nie źle brząkała na gitarze; śpiewała nie źle, ale tylko proste piosnki. Chociaż w malowidle tyleż postąpiła co i Anna, nikt wszelako nie dostrzegł iey biegłości. Trzy landszafty, które wyrysowała, wisiały w sympialnym pokoju matki; nikt obcy nie mógł ich widzieć, dla tego, że ile piękna Anna była śmiałą, tyle szpetna Pawlina boiaźliwą w swoich postępkach. Dostyc było spóyrzeć na nią dwa razy, a pstre iey policzki zaraz okrywały się rumieńcem; na szczęście, nikt ją nie zniewalał rumienić się, nikt bowiem nie patrzył na nią po dwa razy. Pawlina wyszywała kwiaty, ale tyl-

ko na workach do robot dla ciotek i dla stryienek. Lubila zawsze siedzieć w domu. Przekonana, że nie iest piękną, była niezgrabną w kompaniach; przeciwnie w domu znała się na swej wartości, bez niej bowiem nie mogli się obeysć.

Gdy obie siostry doszły lat, matce przyszła do głowy myśl osobliwsza, zaprzadzie na przemian do domowej gospodarki, zmieniając każdą co tydzień: Pawlina prędko przyzwyczaiła się do nowego obowiązku, i wszystko szło swoim porządkiem; Anna zaś przeciwnie, cały ranek biegala z miejsca na miejsce z książką swoją o kucharstwie; pomimo to iednak, podczas obiadu rosół był zawsze albo przesolony, albo przydymiony. Nadto, ustawicznie ubolewała nad stratą drogiego czasu, który z korzyścią mógłby bydź użyty na ćwiczenie się w muzyce, albo na przysposobienie nowego stroiu na naybliższy wieczor. Dobra Pawlina często podejmowała się gospodarzyć na miejscu siostry; powoli weszło to we zwyczaj; kolej była zapomnianą; Anna nareście wcale iuż nie dbala o swóy obowiązek. Słaba matka patrzala przez szpary na postępowanie Anny, i żadnym sposobem nie mogła się gniewać na piękną twarzyczkę, która wszystkich wprawiała w zachwycenie. Nie było żadney wielkiej kompanii, w którejby się nieodznaczała piękna Anna von Wer-

tern; poeci wysławiali iey imie; przyiaciele kieliszka pili za iey zdrowie; a o tym, czy ma siostrę, rzadko kto wiedział.

Dwaj młodzi Oficerowie, Edward i Henryk, uyrzawszy raz Annę, zakochali się w niey do szaleństwa. Obydwa byli znakomitego urodzenia, waleczni i bogaci. Anna skakała z radości, a matka, która nie była dostatnią, oddała się słodkim marzeniom, rozmyślając o przyszłym szczęściu. „Gdyby obydwaj życzyli sobie żenić się z tobą, zapytała się raz córki, które-gobys z nich wybrała? — Ja i sama ieszcze nie wiem, odpowiedziała Anna, obydwaj mi w guście; iednak bogatszy, będzie dla mnie przyjemniejszym. Mogłabym tobie, kochana mamó, dopomagać w starości; a siostrę wziąłabym do siebie, i poruczyłabym iey domowe gospodarstwo.“

Dobra staruszka płakała z radości, widząc dobre chęci swey córki; Pawlina z czułością dziękowała iey za familiyną miłość. Tymczasem, Edward i Henryk na wyścigi ubiegali się o względy śliczney Anny, i nie gniewali się na szpetną Pawlinę, która chętnie porzucała ich z siostrą.

Anna w samey rzeczy nie mogła zdecydować się, którego z nich obrać swym bohaterem. Edward dał ucztę na cześć swey bogini; Annie zdawało się tego wieczora, że serce iey gotowe kochać Edwarda. Henryk sporządził szlichtadę, i woził

swoię kochaną w paradnych saniach, po wszystkich ulicach; Anna mniemała, że Henryk przyjemniejszy od Edwarda. Takim sposobem od dnia do dnia zwlekała stanowczy wybor, i nazywała to chwianiem się serca.

„Gdybym była na twoim miejscu, rzekła raz Pawlina, przeniosłabym Edwarda — Dla czego? Henryk także bogaty, iak i jego rywal; przyznaiesz wszelako, że zgrabniejszy od Edwarda. — I co do honoru nie ustępuję iemu, przydała matka. Henryk płochy, rzekła Pawlina, ciocia mnie o wszystkim rozpowiedziała. — Twoja ciocia, przerwała Anna z gniewem, jest nie co innego, iak stara ciocia. — Przeciwnie Edward, mówiła daley Pawlina, daleko zgrabniejszy; dostrzegłam nawet, kiedy się nie myślę, że i czulszy od Henryka. O! co do czułości, odpowiedziała Anna, zadzierając śpiczasty swój nosek, i przypinając przed lustrem kwiatek do głowy, nie wiem prawdziwie, któremu oddać pierwszeństwo; obydwaj są równie czuлыми. A z resztą, co to ma szkodzić, kiedy jeszcze iakiś czas podrozę się? Ich nadszkiwania bawią mnie; przypadek rozstrzygnie mój los.“ Pawlina zamilkła. — Zalotnicy nie przestawali dobiiać się.

Jednego dnia Edward, wszedłszy do pokoju, znalazł Pawlinę płaczącą, gdy tymczasem Anna chichotała; z nieśmiało-

ścią zapytał się o przyczynie obojga. „Jestem dzieckiem, odpowiedziała Pawlina zarumieniwszy się, i natychmiast wyszła. W samej rzeczy dziecko, podchwyciła Anna, nie przestając śmiać się. Nigdy nie domyślisz się, czego płakała. — Czy wolno zapytać się?..... Wolno, wcale wolno. Musiałeś zapewne widywać starego i ślepego psa, który pełzał tu niekiedy po kanapie? — Widywałem. — Należał on do mnie, i kiedyś była małą, bawił mnie niezmiernie. Dziś rano, stworzenie to rozbilo mi moją piękną filizankę, na której wieczność była odmalowana. Zrazu byłam wpadła w gniew; ale zaraz przyszło mi na myśl, że stare ślepe psisko na nic już nieprzydatne, i tylko robi szkody. Natychmiast przeto posłałam go do strzelca, i kazałam zastrzelić. — Więc siostra WPanny dla tego płakała? — Tak, można posądzić, że ieszczce żyjemy w czasach Sygwarda!“

Edward zamilkł; potem zaczął mówić o czym innym. Od tego czasu stał się przychylniejszym dla Pawliny; niekiedy rozpoczynał z nią rozmowę, znaydywał pracowitą, dziwił się iey skromności; nakoniec nie tak mu się wydawała szpetną, iak wprzódy. Ale, skoro się tylko ukazywała piękna, zwycięzka Anna, skoro tylko rzuciła na Edwarda swe pełne ognia oczy, Pawlina zaraz była zapominaną.

Anna kazała zrobić dla siebie na zapusty piękny maskaradowy ubior. Chciało się iey grać rolę Sultanki; Pawlina która miała iey towarzyszyć w charakterze niewolnicy, takż wybrała dla siebie prostą lecz piękną suknię. Tymczasem matka ich zachorowała. Nastaly zapusty, i choroba matki wzmogła się; Lekarz nie powiedział nic stanowczego, wszelako na iego twarzy, dawała się widzieć iakowaś obojętność. Pawlina dostrzegła ją, i oświadczyła, że nie poiedzie na maskaradę. Anna, nie widząc potrzeby iey nakłaniać, poiechała iedna.

„Gdzie siostra WPanny?“ zapytał się Edward. — Została się w domu; mama moja nieco słaba. — To się podobało Edwardowi, ale nie było tu czasu myśleć o Pawlinie — Anna wydawała się wtedy prawdziwym Aniołem! Edward i Henryk na krok iey nie odstępowali. Anna do sytości upiała się swym tryumfem. Gdzie tylko tańcowała, tam się tworzyło koło widzów; którendy tylko przechodziła, tam wszyscy szeptali sobie na ucho.

Okolo północy, tylko co się zabierała do tańcowania z Edwardem *Kadrylla*, podchodzi do niey człowiek ubrany w *domino* (był to lekarz), zdeymuie maskę, i mówi: „tylko co powracam z domu Pani; sumienie moje nakazuje mnie donieść iey, że matka niebeśpiecznie chora.“ — Ach, Boże! zawołała Anna w strachu, ale i wa-

haiąc się — Więc powinnam natychmiast... „Nieinaczej, przerwał Edward, wyjdźmy z koła.“

Tymczasem zagrała muzyka. Anna w pomieszeniu ogląda się na około; Edward zapytuje, czy nie kaze zawołać lokaiów; Anna tylko co chciała odpowiedzieć: bądź łaskaw, potrudź się; gdy razem ieden z tańcujących chwycił ją za rękę, i rozpoczął pierwszy *tur*. Anna poniewolnie musiała być posłuszną, wszelako rzekła do stojącej przy sobie panny: *prawdziwie nie powinnam tańcować, mama moja chora....* Nie pozbawiaj nas, pani, najpiękniejszey w kadryllu naszym ozdoby, odpowiedział ieden młody, i bogaty Anglik, kilka chwil nie robi żadney różnicy. Anna boiaźliwie spóyrzała na Edwarda, iakby dając mu do zrozumienia, że nie będzie miała tego za złe, kiedy i on takóž będzie ją naglić, ale Edward milczał. Tymczasem zbliżyła się koley do niego; potrzeba było robić *tur*. Somsiad tręca go: czas zaczynać; Edward ieszcze raz bystro spogląda na Annę; — somsiad ieszcze raz mu przypomina; — Anna nie opiera się; — nie nie mówiąc, zaczynaia *walca* i tańcuią kadryll do końca.

Anna chciała natychmiast wyiechać. Lękaiać się wszakże, aby wyszedłszy zgrzana na zimne powietrze, nie zachorowała od przeziębienia, musiała ieszcze z kwa-

drans pozostać w przyległych pokojach, dla ochłodzenia siebie umiarkowaném zimnem. Potém pojechała do domu razem z Edwardem. Wszedłszy na wschody, spostrzegła na kuchni ogień. Pawlina, stojąc przy kuchni, gotowała kataplazmę. Twarz iey, zczerwieniała od ognia, wydała się tą razą Edwardowi dosyć powabną. — Ach! siostró, dobrze żeś przyjechała, rzekła Pawlina uyrzawszy Annę, mama bardzo chorą, a często muszę porzucać ją iedną.

Edward pożegnał się, zostając w osobliwszém położeniu. Tegoż samego wieczora Anna rzucała nań takie weyrzenia, które czyniły mu nadzieję, że otrzyma górę nad swym rywalem. Ale po *kadryllu* uniesienie iego nieco osłabło. Zasłona spadła z oczu Edwarda; piérwszy raz uczuł, że na piękność Anny można patrzeć bez pożądliwości. Pewnie natychmiast wyrzekłby się niegodney kochania, gdyby próżność nie szeptała mu do ucha: ona ciebie kocha! Nie ociągając się bynajmniey porzuciłaby maskaradę, gdyby miała z kim innym tańcować a nie z tobą! Tyś tylko ieden mógł ją zniewolić do zapomnienia na chwilę swojego obowiązku! — Przyjemna pewność, że iest kochanym od anielskiej piękności, nieprzeciwiła się iego zmysłowym skłonnościom; wszystkie rady rozumu pozostały bez skutku, oprócz iedney: *trzeba tę miłość doświadczyć.*



Gdy matka przyszła do zdrowia, Edward odwiedził Annę, udał zasmuconego, i wyznał iey, że szwabskie iego dobra zupełnie zniszczone przez nieprzyjaciół, i że potrzeba dziesięciu lat na doprowadzenie ich do pierwszego stanu. Ale, dodał z czułością, kiedy Anna mnie kocha, to przestając na moiej gaży, nie będzie ze mną cierpieć niedostatku. Przestraszyła się, mieniła się na twarzy, i ile się nie starała, nie mogła ukryć swego pomieszania. Pomilczawszy nieco, znowu nabrała śmiałości, z uprzejmością położyła swą rękę na iego rękę, i rzekła: „Przyjacielu! nie chcę ciebie zwodzić. Jestem rozpieszczona; przywykłam wydawać wiele pieniędzy. Nie jesteśmy romansowými bohaterami, i wiemy, że naygorętsza miłość stygnie pod słomianym dachem. Nie taię, że życzę WPa-nu serdecznie wszelkiego dobra, ale..... nie należy i o sobie zapominać. Bądźmy przyjaciółami.“

Serce Edwarda uczuło niewypowiedzianą boleść; ale to było nie co innego, iak zbawienne przesilenie, śpiesznie gojące ranę. Po chwili znowu opowiedział nieszczęście swoje w przytomności Pawliny. Dobra dziewczyna nie przestawała szyc w krosienkach, patrząc pilnie na swą robotę; ale Edward dostrzegł w iey oczach łzy. Nadewszystko, mówił daley, smuci mnie nagle ubóstwo moiej matki, czuły, do-

brey matki! — Bezwątpienia, podług możności moiej będę iey udzielał część gaży moiej; ale mała ta pomoc czyż będzie dostateczną na przyzwoite wygody do których z młodości przywykła? — Na te słowa Pawlina, podniosłszy głowę, z czulém politowaniem spóyrzała na Edwarda; nie rzekła ani słowa, ale powiedziała bardzo wiele; igła drżała w iey ręku. Pomyślawszy nieco, znowu wzięła się za robotę. Po krótkim milczeniu, zapytała się niby dla ciągu rozmowy: „gdzie mieszka matka W Pana? — W Sztutgardzie, odpowiedział Edward — Prawdziwie, dom iey był iednym z pierwszych w tém mieście.“ Pawlina zaczęła potém rozmawiać o pięknych okolicach, nie wzmiankując o nieszczęściu Edwarda. Aby temu zmyślaniu dać pozor prawdy, odesłał piękne swe konie do domu, zmniejszył wydatki, nie przestawał odwiedzać obiedwie siostry, i przy spokojności serca miał zręczność dostrzedz mnóstwo takich drobnostek, których wprzód wcale nie mógł widzieć. Postrzeżenia iego zmierzały nie do tego, aby ponowić dawną miłość; nie, Pawlina codzién zdawała mu się godnieyszą szacunku, codzién mniej szpetną. Edward częściej z nią rozmawiał, aniżeli z Anną. Pawlina zaczęła z nim bydz poufalszą; boiaźliwość iey ustała, serce otworzyło się. Do tego szczególnie przyłożyło się skromne przeko-

nanie, że Edward nie ma zamiaru z nią się żenić; zostając w tém mniemaniu, obchodziła się z nim otwarcie, czuła dlań braćnią miłość.

Przeciwnie, Anna niebardzo była radą z iego odwiedzin, zwłaszcza podczas bytności Henryka, który był iedynym celem iey kokieteryi. Henryk codziennie padał przed nią na kolana, codziennie ją błagał aby uszczęśliwiła go przed ołtarzem. Anna, zmyślając że się waha zwłaczała ze swém wyznaniem, wzbudzając w nim przez to niecierpliwość; nareście, z skromnym uśmiechém, wyrzekła dawno pożądané słowo, i uszczęśliwiony Henryk rzucił się w iey objęcie. Przysposobiono się do okazałego obchodu wesela.

Edward na wszystko patrzył spokojnie. Nie był on już śmiertelnie zakochanym, ale czuł niekiedy, że kocha Pawlinę. Wewnętrzna, niepohamowana chęć widzenia Pawliny po kilkodniowém z nią rozłączeniu się, nadzwyczajnie szybki bieg czasu, który z nią przepędzał, nieprzyjemne iakieś uczucie, kiedy potrzeba było z nią się roztawać; wszystko to tak mocno działało na Edwarda, że w głowie iego nie raz rodziła się myśl ta: *czy nie ofiarować Pawlinie ręki?* Chociaż zmysłowe żądze walczyły ieszcze w nim z rozumem i z sercem, bywały wszakże chwile, w których chciało się mu mieć Pawlinę w swém

obietcu. Niespodziewany przypadek rozstrzygnął ich los.

Edward dostał od swoiey matki list, z dołączoną przy nim assygnatą na odebranie za nią w Sztutgardzie stu talarów, podpisaną przez iednego z pierwszych kupców miasta, w którém się Edward znajdował. „Nie poymię, są wyrazy listu, iakim się to sposobem stało! papier ten przysłano do mnie przy bileciku bez podpisu, i proszono abym nie odrzucała tey małej ofiary.“ Płomień wybuchnął w piersiach Edwarda; zadrżał, i co tchu poleciał do kupca.

„Czyś WPan podpisał tę assygnatę na wypłatę za nią pieniędzy? — Tak iest, ia. — Za kogo? — Odebrałem gotowe pieniądze. — Od kogo? — Nie mogę tego WPanu powiedzieć. — Assygnata przysłana do moiey matki. — Nie wiem; to do mnie nie należy. — Dla Boga powiedź mi, kto?..... — Nie śmiem — Powiedz WPan; może szczęście moje od tego zależy — Kupiec spóyrzał nań z podziwieniem. — Czy powiesz WPan prawdę, kiedy samu wymienię osobę? — Bardzo chętnie. — Panna Pawlina von Western? — Zgądles WPan.“

Edward po kilku chwilach był już u nog Pawliny, i usilnie prosił ją o rękę. Pawlina nie poymowała co się z nią dzieie, nie mogła ani słowa odpowiedzieć, tłumila wyrazy. — „Czy mnie nie lubisz?

rzekł Edward zasmucony. — O Boże! odpowiedziała Pawlina, położywszy głowę swoją na jego ramieniu, iam cię już dawno kochała, alem nie śmiała mieć nadziei.“ Piérwsze uniesienie miłości przeięło szlachetne serca. Pawlina nie mogła pojąć co zniewoliło Edwarda do tego stanowczego kroku. Zapytywała go po kilka razy; Edward uśmiechał się.

Postanowiono połączyć Pawlinę z ubogim Edwardem w tym samym dniu, w którym Anna miała wyiść za bogatego Henryka. Pawlina robiła przygotowanie do ślubu z wielką oszczędnością. Jaka różnica między iey białą, i prostą ślubną suknią, a okazałą i kosztowną iey siostry! „Jutro, rzekł Edward, czule przyciskając narzeczoną do swego łona, jutro uwiadomię matkę o moim wyborze; nie odmówisz zapewna i napiszesz takż od siebie kilka liter?“ — Pawlina przyrzekła, i nie mogła ukryć swego pomieszania. Edward uśmiechał się.

Nazajutrz Pawlina oddała mu list, i pokazując zawinięty swój palec, oświadczyła, że nie mogąc sama pisać, uprosiła siostrę aby wyraziła iey słowa i myśli. Edward z uniesieniem pocałował rękę, spóyrzał na Pawlinę czule i łzy mu w oczach stanęły. Pawlina zarumieniła się, i niepoymowała. Edward uśmiechał się i milczał.

Nastąpił dzień ślubu. Rano Edward

przybył do swej narzeczonej w wspaniałym weselnym ubiorze. Pawlina zdziwiła się; Anna tymbardziej była zdziwioną, ubior ten bowiem był wielkiej ceny. „Puściłem się na lichwiarza, rzekł Edward, mała summa, którą dobra iedna przyjaciółka oddała na procent, powiększyła się tysiąc kroć razy. — Dobra przyjaciółka? powtórzyła Pawlina. — Ubiór nie zły! — mówił daley Edward; ale w tym papierku zawinięta rzecz, która najbardziej ciębie upiękrzy, a mnie uczyni najszczęśliwszym z ludzi.“ Byłto pierścionek obwinięty w assygnatę. Pawlina za pierwszém spóyrzeniem, poznawszy papier, spuściła oczy. Edward z najwyższém uniesieniem ją uściskał; Pawlina rzekła, schyliwszy ku niemu głowę: „czy można tak zwodzić!“ Gdy się wszystko wyjaśniło, matka pocałowała dobrą swą córkę. Anna zmarszczyła czoło; daremnie chciała ukryć swóy gniew. Taką rzeczą dzień ślubu był pierwszym nudnym dniem w małżeńskim iey życiu.

Upłynęło kilka lat. Edward z wielkiém swoim podziwieniem postrzegł, że wprzód był ślepy, i że żona iego niewypowiedzianie piękna. W domu iego panowała godna zawiści szczęśliwość, która Annie wcale nie była znaną. Na około Pawliny igrały śliczne iey dzieci, na około Anny czekały pokoiowe pieski. Obiedwie sio-

stry rzadko kiedy widywały się z sobą: Pawlina bowiem żyła dla męża i dla dzieci swoich, Anna zaś, dla modnego świata, w którym znajdowała błyskotną zamiannę prawdziwey małżeńskiej szczęśliwości; znajdowała zamianę póty, póki powierzchownými wdziękami durzyła młodzież, i póki majątek męża wystarczał na kapryśne wydatki. Ale niestety! piękność gaśnie, zdrowie słabieje, nienasycona pożądlliwość szuka nowych uciech; kieszeń wypróżnia się, niedostatek prowadzi za sobą kłótnie. Małżonkowie nasi zaczęli unikać ieden drugiego. Pani Henrykowa narobiła długi; pan Henryk przegrał iey kleynoty. Zostając w samotności zachowywali głębokie milczenie; okropne nudy dręczyły ich dusze. Zaczynali od wyrzekania, a kończyli na kłótni. Jednego dnia zrana Henryk nie pożegnawszy się z żoną odiechał, i nie pokazywał się więcej.

Uboga, i nie mająca z niskąd żadnego wsparcia, Anna, była przymuszona prosić schronienia u siostry. Przyjęto ją po przyjacielsku, z czułością obchodzono się z nią: ale sumienie nie miało nad nią podobney litości; suchoty bowiem wyniszczyły iey ciało, i w 28 roku ani śladu nie pozostało z dawney piękności. Charakter iey zrobił się niespokoiny i nieznośny. Służący w domu drżeli przed nią. Mamce, aby zmusić dziecko do milczenia, dosyć było powie-

dzieć: *ciocia idzie!* — Igraiące dzieci, posłyszawszy zdaleka iey kaszel, zaraz chowały się za piec, mówiąc po cichu między sobą: *ciocia idzie! ciocia idzie!*

NIEKTORE RYSY ŻYCIA

TADEUSZA KOSCIUSZKI.

(*Dokończenie*).

Ale czas nam zwrócić się do Ferzena. Ten omacawszy, iż tak rzekę, oddział który na niego następował, i dowiedziawszy się o niewielkiej sile onego i zamiarze nieprzyjaciela zastąpić mu w górze przeprawę przez rzekę; a tymczasem widząc Suworowa, iakby podaiącego iemu rękę przez ciągle zwycięstwa nad Sierakowskim, postanawia wypełnić niezwłocznie to w rzeczy, co ułożył w umyśle.

W tym celu, nietracąc czasu, rozkazuje awangardzie, woyskom swoim pod dowództwem walecznego Denisowa, rozpocząć bitwę i stać bez ustępu przeciwko oddziałowi Polaków. W tymże samym czasie odstąpiwszy na kilka wiorst, posyła kawaleryą wplaw przez Wisłę zaiąć na prawym brzegu zamek Macieiowice i trzymać się w onym. Wszystko spełniono pomyślnie. Tym sposobem oddaliwszy postępujący za nim oddział, i postawiwszy

już nogę na drugim brzegu, użył wszystkich sił i sposobów do najszybszego zbudowania mostu. Nie można było postąpić sztucznie i rozumnie. Już większa połowa mostu gotowa, gdy tymczasem Kościuszko zajęty innemi zatrudnieniami, dowiaduje się od ieńców o urządzeniu przeprawy. W tym momencie, z tą garstką iaka się zgromadziła około niego, rzuca się on z drogi Brzeskiej w prawo ku zamkowi Macieiowice. Nowi gońcy rozsyłają się z rozkazami, aby prowadzili woyska w to miejsce. W tymże czasie posyła on do jenerala Ponińskiego osobny rozkaz, ażeby ze swemi 6,000 przybył do Macieiowice na 8mą godzinę ranną nieodmiennie. Wodzu mądry, lecz niewszystko wiedzący! Ty nie mogłeś przewidzieć, że los twój i przeznaczenie oyczyzny twoiey, rozwiązane będą przed tą godziną!

Z zachodem słońca Kościuszko stawa pod murami zamku, idzie wstępem, wyparował zasadzkę i zamyśla napaść równo ze świtem na Rosyan zajętych przeprawą. Z wieczora rozstawia sam działa wszędzie, gdzie tylko była potrzeba, i pozwala ludziom swoim wzmocnić się chwilowym wypoczynkiem do iutrzeyszey walki. Lecz Rosyianie także czuwają!... O północy Ferzen zaczyna przeprowadzać woyska i we dwie godziny już wszyscy na prawym brzegu. Ten biegły wodz nie stra-

cił nawet ani iednego powozu z licznego swego taboru (*). Ferzen wiedząc, że gdzie Kościuszko, tam niechybnie nastąpi natarcie ze strony Polaków, postanowił więc iako Rossyanin, przywłaszczyc sobie ten zaszczyt: a chwały zwycięztwa czekał od Boga. Odesławszy tabory na stronę, rozkazuje iedney części woyska otoczyć zamek od frontu; z drugą zaś posyła jenerala Denisowa w górę rzeki brzegiem i każe stanąć w tyle nieprzyziaciela. Wszystkie okoliczności sprzyiaią ku wykonaniu tego śmiałego przedsięwzięcia. Noc była ciemna i mgła gęsta; żadne światło niebieskie nie odkrywało blaskiem swoim poruszeń Rossyan. W głębokiém milczeniu posuwając się omackiem naprzód, podług uczynionych znaków, zajmowali oni przeznaczone mieysca. Wiatr powiewający od północy, zagłuszał zupełnie szmer ludzi, szelest od stąpania i brzęk broni. Półki dochodzą, szykują się i Kościuszko otoczony ze wszystkich stron: z jedney rzeką,

(*) Powiadaią, że na propozycyą, ażeby porzucić połowę taboru, który składał się z 3,000 powozów, po większey części z oficerskiemi zdobyczami, zapasami, odpowiedział on: „a co powie na to Europa? Nie, Jenerał Rossyyski nie zostawi ani iednego koła swemu nieprzyziacielowi!“

z dwóch woyskiem; a z trzeciej nieprze-
bytými bagnami. Następujący dzień roz-
wiąże los iego!

O świtaniu Ferzen dał hasło do boiu. Kilka puszczonech rac błysnęły wśród mgły i Rossyanie zaczęli bitwę. Ożywiły się gęste gaie i zagrzmieli lasy. Zatrzęśli się Polacy; lecz wodz ich był odważny. „Bronście się! wołał on, wschodzące słońce sprowadzi nam posiłki: ienerał Poninski przybędzie tu z 6,000!“ Głos ulubionego wodza ożywił żołnierzy i walka szła uporczywie. Wielu Rossyan, którzy stali w dolinie, widzieli kilkakroć razy iednego człowiego niewielkiego wzrostu, w szarey krakowskiej sukmanie, szybko przebiegającego po wysokościach zamku i z nadzwyczajną odwagą celnie rychtującego harmaty swoje; był to sam Kościuszko!....

Bitwa wre, jutrzeńka znika; a Poninskiego nie ma!... Ferzen ze wszystkich dział swoich daie ognia do frontu zamku: a decydujący raz będzie onemu zadany ztyłu.

Oddział polskiej kawaleryi wyiechawszy na pole, rąbie się z Rosyyskiemi Dragonami. Lecz oto wschodzi już słońce, śmierć grasuje nieszczędząc nikogo: a Poninskiego nie ma! Rossyanie przybliżają się, kartacze sypią się gradem; ludzie padają kupami; starożytne ściany zamku trzeszczą; wszystko co iest z drzewa ogniem płonie! Pośród zabójstw i ruiny, oblany

dymiącą się krwią na stosach rozszarpanych ciał, Kościuszko stoi nieporuszony;... lecz głęboka tęsknica, nieiakieś niedoscignione przeczucie, pożera serce iego i zabija ducha. „Czy nie widać czego w polu ze strony Warszawy?“ zapytuje z nagłą niecierpliwością. — Przestrzeń roziasnia się, powiadaia mu: mgła znika, tłumy mieszkańców uchodzą z zapasami swými do lasów!... Już całe pole uprzątzione, Rosyane przy samych murach; miecz wisi nad sercem Kościuszki, deszcz krwawy spada: a Poninski nie przybywa!... Nakoniec, zaćmiło się niebo i kłęby kurzu ukazały się po drodze idącey z Warszawy. Polacy przeięci radością zawołali: „pomoc nadchodzi!“ Kościuszko przypatrzył się z uwagą i zawołał: „zginęła oyczyzna! — Śmierć i nam albo niewola!“ W samey rzeczy były to półki Denisowa, które zaszyły wtył. Jak szumna burza leciał on z Dońcami naprzód!... Spełnił się wielki proiekt Ferzena i Kościuszko upadł! śmierć od bagnetu, kuli albo piki, groziła mu ze wszech stron. Wszyscy Polacy poszli w rozsypkę: każdy szuka ratunku. Kościuszko nie miał nawet konia wierzchowego: gdyż w wigilią bitwy przybył pocztowym powozem; zaledwie pośpieszaią podać mu konia z pod Rosyyskiego Dragona. Puszczą się walcząc ku lasowi. — Lecz kres przeznaczeń iest nieprzebyty!...

Koń rzuca się w stronę i grzążnie razem z nim w bagnie. Mnóstwo uciekających tamże tonie. Doganiający ich Dońce kołają i rąbią wszystkich bez różnicy. Kościuszkę odbiera mnóstwo ran, i przez zbyt szybkie upłynienie krwi, traci pamięć i zmysły!... Tak leżał ten mąż waleczny i nieśczęśliwy blisko dwóch godzin. Nakoniec ustała walka; zamilkły gromy; zwycięstwo najsławniejszymi wawrzynami swymi, uwieńczyło Rosyan. Poninski ukazał się w oddaleniu na wzgórkach: lecz już zapóźno!... Wysłano przeciwko niemu całą jazdę i zmuszono go skryć się do lasów. Tymczasem jeden oficer od Huzarów przejeżdżając mimo bagna, słyszy głos ięczący: „waleczni Rosyjanie! ratujcie znakomitego wodza naszego Kościuszkę!“ Gdzie jest Kościuszkę? zapytał Oficer, wołając do siebie kilku kozaków. „Oto tu on umiera!“ odpowiedział okryty ranami Polak. Szybko zsiadając z koni i z ostrożnością podnosząc Kościuszkę, przebranego w odzienie prostego żołnierza. Straszne rany oszpeciły twarz i głowę nieszczęsnego: lecz skra życia jeszcze tłała w piersiach jego. Natychmiast obmywają wodą jego rany, na prędce obwiązują one i niosą go do Ferzena. Łatwo sobie wyobrazić ukontentowanie tego wodza, który przez mądre rozrządzenia swoje, otrzymał wieniec zwycięstwa i jednego z najlepszych

w Europie, i pierwszego z jenerałów Polskich, wziął w niewolę. Natychmiast po przyniesieniu we wszystkich pułkach dziękczynnych modlach, bystry goniec leci do Suworowa z uwiadomieniem, że droga do złączenia się odkryta i sam Kościuszko w rękę! Kościuszko w każdym zdarzeniu dawał dowody szacunku dla Rossyan, szczególniej zaś dla Suworowa. Bohatér Rymnikski umiał także cenić dostojnego wodza Polaków. Otrzymawszy tę wiadomość, zawołał: „chwała Bogu! Kościuszko wzięty i Polska nasza!“

Nie tu jest miejsce opisywać następne wojenne działania: połączenie się Ferzena z Suworowem; rozbroienie wszystkich wojsk Polskich; nadciągnięcie z Litwy Derfeldena; oblężenie Pragi. Postępujemy za Bohatérem naszym w jego nayniepomysłniejszey doli.

Kościuszko zaledwie we trzy dni przy troskliwości naybiegleyszych lekarzy, przyszedł do siebie. Otworzył oczy i zatrząśł się, poznawszy całą wielkość nieszczęść swoich. Po niejakim czasie, przysłano mu z Warszawy iego powoz podróżny, Murzyna, który przybył z nim z Ameryki i trzy tysiące czerwonych złotych. Szlachetny Kościuszko, podzielił się onémi natychmiast z towarzyszami swego nieszczęścia: ieden tysiąc oddał wziętym w niewolę żołnierzom polskim; drugi rozdzielił ofice-

rom; a trzeci tylko tysiąc, zostawił sobie.

Pominiemy czasy zakryte przed nami niewiadomością, a zastanowiemy się nad tym ważnym momentem w życiu Kościuszki, kiedy Wielki Monarcha Północy nadał mu nowe życie, wracając wolność. Opiszę zdarzenie to w tym sposobie, iak go widziałem wyrażonem na rysunkach sztychowanych przez owoczesnych Artystów, dodając do tego wszystko to, co słyzałem o tém ustnie od niektórych osób.

Paweł I. Pan wysokiego umysłu i serca, umiejący oddawać zupełną sprawiedliwość cnotom i szlachetności, nie dając wprzód o przyjsciu swoim żadnego uwiadomienia, idzie sam do tego miejsca, gdzie uwięziony był Kościuszko. Znayduie go w głębokiém zamyśleniu, obłożonego mappani i xiązkami, i z natężeniem wpatrującego się na glob kuli ziemskiej. „Cesarz Rossyyski chciałby wiedzieć przyczynę tak głębokiego zamyślenia się szlachetnego Kościuszki? „Panie! zawołał zdziwiony ieniec, czyliż mogę wierzyć, żeby ciemnica moia była oświeconą przytomnością Waszey Cesarskiej Mości!... Lecz woła twoia Panie! iest dowiedzieć się istotnych myśli moich; szanuję oną z pokorą, i nie mogę ukryć serca mego przed naywspanialszym z Monarchów. Panie! rozmyślałem o przewrótnościach dotykających teraz państwa i królów! Szedłem za burzliwym potokiem

zniszczenia, który się wyrwał z łona rozszarpaney Francyi, i pędem swoim usiłował pochłonać większą część Europy. Widziałem te zgubne fale, obalające pyszne trony, wyrwywające z korzeniem odwieczne drzewa pokoleń królewskich, i zmieniające postać całej ziemi! Wieluż państw nie pozostało już w świecie!... Wieluż narodów pozbawionych zostało bytu!... I moja oczyzna!“ Tu popłynęły mu łzy z oczu. „Bądź spokojny, wierny synu polski! rzekł Monarcha; oczyzna twoja ieszcze ma być swóy na kuli ziemskiej: Polacy, odrzuciwszy wszelkie uwagi, dla samego miejscowego położenia swego, nie mogą być *narodem od siebie zależącym*; lecz mogą być szczęśliwi i będą niemi pod ochroną Berła Rosyjskiego. Ich wiara, ich prawa i same nawet zwyczaje, zostają przy nich.“ Tak mówił Monarcha. „Teraz, mówił dalej, przyszedł czas powrócić wolność bohaterowi, mającemu prawo, z cnot swoich, do szacunku całego świata. Odtąd Kościuszkó jest wolny! (obróciwszy się do swoich.) Oddaycie mu miecz, który prowadził go drogą sławy do prawdziwego honoru“ Kościuszkó, z uczucia wdzięczności, chciał upaść na kolana, lecz Monarcha niedopiścił do tego. „W Pan mozesz obrać sobie miejsce pomieszkania podług swego upodobania: lecz — W Pan musisz przyrzec.“ — Rozumiem, Panie! zawołał Ko-

ściuszko, domyślam się woli twoiej i ręką honoru moim, przyrzekam odtąd na zawsze ni mieczem, ni radą nie należeć do niczego, co tylko może dążyć na szkodę potężney Rossyi i wspaniałomyślnego iey Monarchy.— „To jest dostatecznym!“ rzekł Cesarz i wrócił wolność bohaterowi.

Szlachetny Kościuszko dotrzymał świącie danego słowa. Nie! myślił on, ieden człowiek nie może wstrzymać burzliwego biegu okoliczności.... Ja swoją powinność spełniłem: hold oyczyźnie wypłacony! Albożem winien temu, że rozwolnienie obyczajów, zapomnienie dawney sławy i osłabienie dusz, pograżyło współziomków moich w domowe niesnaski i odjęło im ręce do obrony własney!... Od tego czasu, niech się dzieie z niemi wola Boga, rządzącego losami świata i mocarstw! W samey rzeczy Kościuszko od burzliwego i miotanego życia, przeszedł do stałej spokojności. Wszystkie mające ponęty sławy, zniknęły iako dym! Niepodległość namiętnościom ludzkim i przyjaźń uprzejma, osładzały cichę samotność iego.

W roku 1812, kiedy śmiały pułki polskie, razem z całą Europą, szli niszczyć Rosyą, Kościuszko odrzucił proponowane dowództwo nad niemi, powiedział tylko rodakom swoim: „pamiętajcie, dokąd idziecie; potężny iest Bóg Ruski! mężny na-

rod w Rosyi i straszne są iey mrozy! „Przenikliwy starzec niedłużej iak po dwu leciech, uyrzał skutek przeczucia swego. On widział Alexandra I. miotającego gromy na wyniosłościach Mont-Martre i przebaczącego niespokoinym w murach Paryża. Serca szlachetne i czułe, umięęce cenić prawdziwą wielkość bohaterów, iakichkolwiek bądź oni są wieków i narodów, dla was napisałem te krótkie rysy życia, walecznego i kochającego oyczyznę wodza. Napisałem ie w mieyscach urodzenia samego Kościuszki, obcuiąc z osobami niegdyś otaczającemi go zbliiska, i zapatrując się na ryte z marmuru popiersie iego.

P O R A N E K.

Jeszcze poranku rosa nad ziemią się wznosi,
Już i ranna iutrzeńka prześliczny dzień głosi:
Jeszcze na ziemię blade rozsiewa promienie,
Xiężyc, z gwiazdami zdojąc niebieskie sklepienie.

Wszystko razem z głuchego milczenia powstaie;
Wdzięcznym się głosem szczęścia odzywaią gaie,
Tu rzesza drobnych ptasząt w cieniu drzew ukryta,
Różnogwarnym kwileniem świt wstaiący wita.

Rzednieją iasne gwiazdy — błądźć ie pokrywa;
Xiężycyca świetny promień słabiej dogorywa.

Zaiaśniała iutrzeńka na czystym błękiecie,
Zwiastując pożądane światu dnia przybycie.

Już Zefir uniesiony lekkimi poloty,
Ożywia wdzięcznym tchnieniem wszelakie istoty,
Już perlami poranku, ozdobione kwiaty,
Swieże ronią zapachy, śliczne biorą szaty.

Rozwiiaią swą piękność wszystkich wdzięków skarby:
Lskni się powierzchnia ziemi najwyższemi farby.
Tutaj rolnik, do pracy zachęcając woły,
Wyśpiewuje radośnie — głos jego wesoly.

Pozdrawia dzień, i Bogu pieśń dziękczynną niesie,
Wdzięczny się odgłos wielbięń różlega po lesie.
Tutaj bydło swym hucznym po dolinach rykiem,
Okazuje swą radość iednoznogdnyim krzykiem.

Pasterz siedząc nad brzegiem zmykaiącey wody,
Pociesza się widokiem ukochaney trzody:
Na odgłos jego miłych, niewykwintnych pieśni,
Orzeźwiaią się lasy, i mieszkańcy leśni.

Tu muszek niewidzialnych rozpierzchnione roie,
Ozdobnych w nową postać, ilskniące się stroie,
Otoczone powietrza niezmierną tonią,
Głosząc drogą swobodę, hucznyim brzękiem dzwonią.

W I E R S Z.

Z powodu darowaney róży do F. W.

Te wiele róż w tym wazonie,
Rzucaią wdzięki i wonie,

Jakże widok piękny, świeży,
Niech się ogrodniczka zbliży;
Znika już ich przeznaczenie,
Na iey się tylko zbliżenie.
Felicyo! ty na ziemi
Wszystko gasisz wdzięki swémi.

B A Y K A.

Lis i Gęsiór.

Była to letnia, czy iesienna pora,
Gdy gąski hoże i ładne,
Zebrane w stado gromadne,
Pod przewodnictwem starego gęsióra,
Tu i ówdzie, podług woli,
Rozbiegały się po roli.
Gdy tymczasem
Pod lasem

Lis, strzelając bystrém okiem,
Chciał ie pozrzeć samym wzrokiem.
„Zawsze to, rzecz, smaczna potrawa;
Z gustem iadałem ie nieraz,
Lecz smaczniejsza będzie teraz,
Kiedy w brzuchu kusa sprawa.“
Pełen nadziei pięknego połowu,
Biegnie co prędzey do blizkiego rowu,
I wnet iak długi do ziemi przypada...
Sunie się, pełźnie, i pocichu skrada...
A gdy się już blizkim zoczył,
Machnął ogonem, i do stada skoczył.

Gęsi krzyk straszliwy wzniecą;
I w pomięszaniu,
Po tém spotkaniu,
W różne się strony rozlecą.
Łupem ofiary
Padł gęsior stary.
„Zacóż mię, o! zbóycu srogi,
Dręczysz niegodnie?
Ukarzą cię wielkie Bogi
Za takie zbrodnie.“
Tak w pół-martwym tonem
Płakał Gęsior przed swym zgonem.
Lis ięgomość, i w tym razie
By nie uledez żadney zmazie,
I postępek niegodziwy
Chcąc udadź za sprawiedliwy,
Rzekł w sędziowskim tonie
Przy gęsiora zgonie:
„Próżno się z żalem rozwodzisz,
Ta iedyna
Twoia wina,
Poco bez pasportu chodzisz.“
Kazdy łatwo wytłómaczy,
Co myśl tey baieczki znaczy.

Jan Cywiński.

M O D Y P A R Y Z K I E.

Na szpacyerach, kapelusze słomkowe
naybardziej celują. Kwefy z oliwkami po
rogach, lubo są liczne, iednakże nie są

pospolite. Na niektórych kapeluszach materyalnych, albo patentowych, wkładają się dwa kwefy w tym guście, to jest: ieden różowy, drugi biały, alboteż ieden biały a drugi światło błękitny, na krzyż przelozone posrod głowy kapelusza. Piérwszy kwef opasany koło głowy, spada na przod kapelusza: a drugi zastępuje szarfę pod brodą.

Nietylko że moda kapeluszków wchilanych nie ustaie; lecz często na około przodu oszywa się szeroką przepaską słomkową czy materyalną za którą się kwiaty wkładają.

Zólte róże i pasowe kwiaty wielce są upodobane. Zamiast kwiatów, modniarki przypinają często pióra, mieszane z konwalia.

U sukien noszą daleko krótsze rękawy niż w roku przesłym; i rękawiczki, wyiąwszy duńskie, nie przechodzą do łokcia u ręki.

Staniki u sukien od miesięcy 6ciu zawsze są iednostayne, ani się podłużają ani skracaia; co nie ukrywa w kobiécie piękności wzrostu, iakim ją natura udarowała; szczupłość iey przeto iest wydatna, ponieważ fałdy suto zebrane, łączą się u dołu stanika ztyłu.

Paski u sukien nie wiążą się na boku, tylko szarfy. Różyczka daie się z tyłu czasem podwójna i nawet potrójna. Opasanie zawsze noszą ze wstążek gazowych.

Nazywają (bareges - Cachémires), małe chusteczki, których dno z najcienszey wełny gładkie, białe lub innego koloru.

Pasy które się dają widzieć na dnie, są nakształt kaszemiru, i z tey przyczyny nazywają je (baréges - cachemires).

Elegantki bardzo się starają o podobne chusteczki modne, które mają w sobie tę szczególną własność, że chociażby najmocniey były okręcone w koło szyi, lub związane i rozwiązywane, to nie pozostaie na nich żadne zgniecenie ani najmnieysze zachylenie. Widzieliśmy podobne chusteczki, koloru ciemnego, który stosuie się do każdego ubrania; szlaczki onych na białym dnie w małe kwiateczki kaszemiru.

OBJAŚNIENIE RYCINY Nru 7.

Kapelusz ze słomy włoskiej, związanie i oszycie gazowe, garnirowanie w ruletki. Suknia z batystu syrowego. Trzewiki czyli meszty podobneż.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 27 miesiąca Czerwca roku 1821.

X. F. N. Golański Prof. Wyst. Czt. Komitetu Cenz.